

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

Napewno zmięknie.



Francuz do Niemca nad Ruhrą: Zobaczmy bratku, komu się prędzej sprzykrzy, czy mnie dokładać dREW do pieca czy tobie gotować się!...



POLSKA GOŚCINNOŚĆ.

Choć nieurodzaj zagrażał nam głodem
I długów więcej niż włosów na głowie,
Zawsze gościnnym byliśmy narodem
Tak, że gościnność ta weszła w przysłowie.

Wiedziano o tem oddawna na świecie,
Że gdy się w Polsce zakurzy z komina,
Można na uczcie albo na bankiecie
Dostać moc żarcia i stągwiami wina.

Arendarz w karczmie jest nie od parady,
Chociaż procenty policzy olbrzymie.
Zastaw się, postaw się — niechaj sąsiady
Zawsze jednako mają cię w estymie.

Skoroś przestąpił moje skromne progi,
Chata choć ciasna swe ściany rozszerza.
Nie odchodź jeszcze przyjaciela drogi,
Już się szykuje w mej kuchni wieczerza.

Każda wizyta to jest dla mnie święto,
Chciałbym ugościć całą okolicę.
Już wszystkie kury na ucztę zarżnięto,
I wypróżniono z butelek piwnicę.

Arendarz w karczmie jest nie od parady,
Chociaż procenty policzy olbrzymie.
Zastaw się, postaw się — niechaj sąsiady
Zawsze jednako mają cię w estymie.

A gdy od miodu zakurzą się czuby
I człtek dolewać ciągle ma ochotę,
Jesteś mój gościu wtedy taki luby,
Żebym ostatnią oddał ci kapotę.

Mózg się w oracjach wrzorzystych wysila,
Język ogarnia słodka miodypłynność
I na stół serce kładę ci co chwila,
Aby się polska świeciła gościnność.

Arendarz w karczmie jest nie od parady,
Chociaż procenty policzy olbrzymie.
Zastaw się, postaw się — niechaj sąsiady
Zawsze jednako mają cię w estymie.

A gdy odjedzie gość już w swoją drogę,
Za twoje serce otwarte jak wrota
Gdzie tylko może podstawia ci nogę
I dom twój siecią płoteczek omota.

A tu tymczasem zapadają raty,
A tu tymczasem zbiory coraz lichsze —
Lecz gdy gość nowy zapuka do chaty,
Znów mu otworzysz i serce i spichrzę.

Arendarz w karczmie jest nie od parady,
Chociaż procenty policzy olbrzymie.
Zastaw się, postaw się — niechaj sąsiady
Zawsze jednako mają cię w estymie.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

Opis uroczystości warszawskich.

ZADANIE FRANIA.

Pewnego dnia zbudził mi kochany Tata ze fspulczuciem i powiedział choćmy pod Plac Saski, bo Foch pszyjechał.

Jusz fczoraj i pszedpszedfzoraj byli rużne odezwy do narodu na murze zalepione, wienc jusz wiedziałem co mnie czeka.

Kochana mamcia miała po ostatni demonstrancji rozbity głowy, wienc iść z nami nie mogła i tylko posyłała kochanego Tatka.

Kochana Babcia ruwniesz życzyła kochanemu Tatowi, aby go koni roztratowali na marmelady i żeby si zdymał w ciasny uliczki z policjantem na koniu.

Z te pszypowiedni dzienki Fszechmogoncemu nic si nie stało, tylko mnie wywichnęli lewy renki, a kochanemu Tatowi rozbili nos i szkiełko od zygarka.

Kochany Tato muwił, że to był pszypadek, potem zagrały cztery muzyki sześć rużny marsyljanki, więc kochany Tato dał mi dwa razy po gembi abym był cicho. Na to uderzyli sto i dwieście szczały armatni.

Na to właśnie nadjechały antomobile wśród kturych było widać kilka cylindry, jedny białe renkawiczki i kilka koni. Kochany Tato muwił że to są ministry i żebym się nie ważył krzyć: hańba albo precz z bolszefikami.

W międzyczasie kochany Tato wyćionął jednemu panu portfel i zaraz potem zaczął wołać na dwa całe głosy że go obkradli.

Bardzo zrozpaczony wyszliśmy z tłumu i kochany Tato ciongle wołał na dwa głosy: „Co ja teraz robi?” „Ładny poządk!” i „Wif la frans!”

Zaczynaliśmy się nidaleko placu św. Aleksandra i tutaj kochany Tatko pszyliczył piniądze z portfelu ktury bez piniędzy żucił do skrzynki pocztowy.

W miłym nastroju wruciliśmy z kochanym Tatkiem ali na plac Zamkowy dzie mieli defelować przed Adamem Mickiewiczem, ale zaraz musieliśmy się cofnąć, bo kochany Tato poznał

jednego znajomego policjanta, co kochanego Tata nie poznał.

Tak pszebyliśmy Krakowskie Przedmieście i na ulicy Kruleskiej spotkałiśmy moją siostrę Kazię, co jeszcze nie wruciła do domu z obchodu pirszego maja. Kochany Tato żucił jej pięścią jedno spojzenie i powiedział, że si z nią w domu policzy. Na to kochana Kazia powiedziała, aby sobi kochany Tato policzył zemby.

W tej rozmowi familijny pszyszlismy znowu na Plac Saski, dzie mieli odsłaniać pomnik Tortwalzena pod tytułem Ksionżę Poniatowski.

Cały pałac saski był udekurowany forongiefkami i tarczami z zielony łodygi, a we środku był monogram J. P. czyli Józef Piłsudski. Na to nadlecieli 18 aroplany i furczały.

Jedyn endyk powiedział, że ten monogram znaczy Józef Poniatowski, ali mu zaraz dali po mordzi, bo J. P. znaczyło żeczywiście Naczelnika Państwa monogram familijny.

Na to zaraz w tej chwili udeżyli sto i pięćset szczały armatni i został odsłonięty pomnik z brązu.

Kazia płakała z te wielki radosny nowiny i oparła si na płuca jednego dyplomata, co si fstał szkiełko w oku, mając frak na całym ciełe z wyjontkiem dziórki w butonierce ale za to był na tważy z Ligi Naroduf.

Kochany Tato mówił że ta szelma Kazka zrobi jeszcze lada dzień szczęści i zaraz si zrobiło trocha ciasno bo dykurowali z krzyżem różne walcne oficiry własnoręcznie albo o sobiście.

Narud wydawał radosny okszyki i brązowy koń błyszczał si w słońcu z kopytami.

Kochany Tato muwił że ma lży w okach, bo si nigdy nie moży pacheć na parady od czasu jak wybił okno w Ziemniańskiej.

Niebo pokryło się troszki z chmurami i automobile zaczęli si rozjeżdżać na ludzi, bo był jusz koniec odsłonięcia.

Kochana Kazia wsunęła mi do renki szpilkę brylantowy, kturą ten pan z Ligi Naroduf miał w krawatce i po-

szła zaraz potem napić si lemoniady do sklepu.

Ten pan był bardzo czerwony na gębi i wołał ciongle: Fi don! Keske sa? i Gewalt!

Kochany Tato radził mu iść na policji i bardzo si śmiał a ja takrze. Wobec tego dostałem od kochanego tata dwa razy po gębi abym się nie śmiał z naszy mniejszości narodowy.

Z trybuny widziałem marszałka Focha, ktury bardzo prosił aby jusz tyle nie gadali, wienc ośmnaście muzyk rzniętych i dętych zagrało razem sześćdziesion melodji okolicznościowe.

Idąc do domu paczyłem na majowe słońce i muwiłem sobie ten śliczny wierszyk naszego proroka:

Mokry kwiecień, suchy maj,
Bendzie zboże niby gaj.

Raort.

Przerzutki.

Piasty i Chjeny.

Jakoś trudno idzie tam partyjny kompromis.

Co innego gabinet? — a z drzewem prom, komis...

Chłopsy dyplomaci.

Gospodarze z Piasta, co robią wasze pakta?

Mówta, skąpo wiadomościami tak nie kapta...

Pomnik ks. Józefa.

Odezwa, kturą spłodził z Siedlec Grzymala.

Snać wielce polskie męże i damy grzała.

Nasze sojuszniczki.

Często w rękojmię kosztowne fanty dać muszę.

Czem zaś zyskamy dziś — oprócz nafty — sojusze? pi.

Pomnik księcia Józefa.

— Antek, kto to jest, ten Poniatowski?

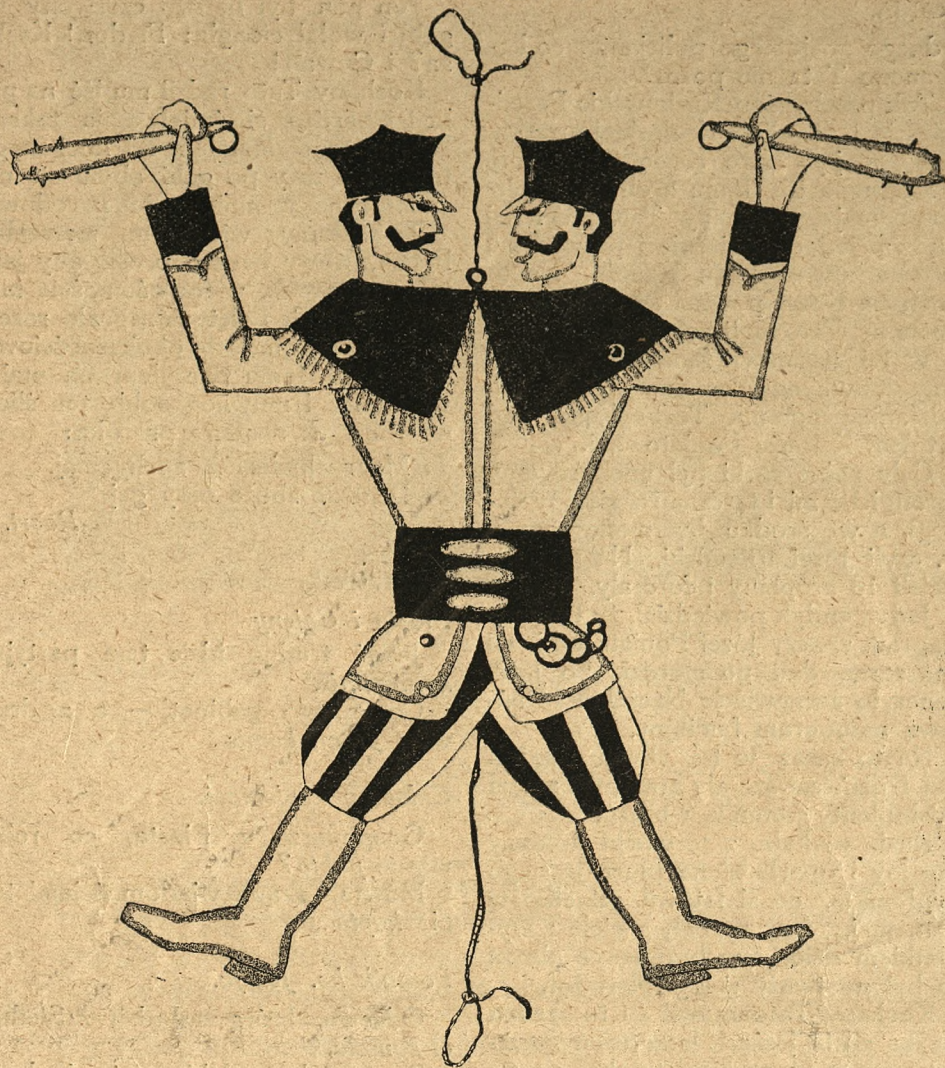
— Głupis, ten, ktory zbudował most Poniatowskiego.

— A dlaczego goły?

— Bo to taki państwowy inżynier!

Robinfather.





Zabawka dla dzieci polskich.

Wizyta francuska.

Panna Kundzia od wizyty marsz. Focha rozmawia z swą mamą tylko po francusku. Słyszę taką ich pogawędkę na trybunie reprezentacyjnej:

— Maman, Mr. Alfred fait l'oeil!

— Ah, ma chérie, il veut te prendre dans la pièce...

Co to znaczy? Umiem przecież po francusku, a z tej rozmowy nie ugryzę ani ułomka. Aż wreszcie myśl mi strzeliła wyjaśniająca. Znaczyło to:

— Mamo, p. Alfred robi oko.

— Ah, moja droga, on cię chce wziąć na kawał.

— Moja żona jest bogatsza od całej Polski.

— ? ?

— Polska ma raz jednego Focha, a moja fochy — i to jak często!

Na reumatyzm jest dobra francuska wódka, — na niedyspozycję żołądka francuskie ziółka, — a na bolszewickie parchy — francuski marszałek.

pi.

Chjena ma głos.

Ojciec narodu zastanawiał się *Anty-bryl* czy *nie anty-bryl*?

Pomyślał wreszcie sobie:

— Za drzewo są *bryl-anty*.

I zawarł pakt — z „Piastrami“.

— Zwalczałyśmy *mrzonki jagiellońskie*, musimy więc zacząć robić *intere-sy piastowskie*.

Straż marszałkowska.

(Podsluchane w kuloarach sejmowych.)

— Kumie, co te ziandary robią w sejmie?

— To wsećko bez tego juchę, co przy wieczerzy plateru pokradł.

— Towarzyszu, czy w danym razie pozwolimy się wyrzucić przez straż marszałkowską?

— Lepiej, że nas straż marszałkowska usunie, niż żeby to zrobić mieli nasi wyborcy.

— Ta straż zdaje się być głównie stworzoną przeciw nam komunistom. Wy się jej nieboicie?

— Czegobym się bał! Oni mnie mogą tylko wyrzucić, ale nie zamknąć.

— Co do straży jedna kwestja będzie bardzo ciekawą.

— Jakaż to?

— Regulamin sejmowy pozbawia djet tych posłów, którzy się samowolnie absentują! Pytanie teraz, czy taki niesamowolnie wyrzucony poseł także djety traci?

— Widzę straż męską, a gdzież jest żeńska?

— Do czego ci żeńską?

— Bo trudno pozwolić aby straż męska dopuszczała się gwałtu na posłicach.

— Hast du gewidział dy wache?

— Ja ich widział, ja ich już znam, ja już zrobił z nimi geszeft...

— Towarzyszu Ignacy, was już raz wyrzucała taka straż jeszcze z austriackiego parlamentu. Jakież mieliście wtedy uczucie?

— Bardzo przyjemne.

— A to jak?

— Bo niepotrzebowałem płacić za garderobę.

Nasza elita.

W kawiarni na plantach siedzi złota młodzież i brylantowe niewiasty. Przechodzi chodnikiem pan Henryk i kłania się.

— Inteligentny? Ale gdzież tam? Wczoraj powiedział „Schopenhauer“! Przecież mówi się „gassenhauer“!

Robinfather.

Kochany Szczutku!

Salo Saugeruch idąc ulicą rozmyśla o nowym pasku, gdy niespodzianie zjawia się duży pies i poczyną na niego ujadać. Saugeruchowi z przerażenia jeża się włosy na głowie, krzyczy gwałtu, ludzie się zlatują, w rezultacie jednak pokazuje się, że pies tylko głośno ujada, ale nie gryzie.

— Czyj to pies? — pytają.

— Nu — śmieje się Saugeruch ochłonawszy ze strachu — to z pewnością będzie pies pana Hartleba.



Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,200.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Rys. A. M. Swinarski.



W aptece.

Lekarz zapisał mi na moje chore nerwy:

Natrii bromati 15'0.

Aquae destillatae 180'0.

Lekarstwo kazał powtórzyć.

Pierwszy raz zapłaciłem 5.000 marek a drugi raz, po kilku zaledwie dniach, zażądano w aptece odemnie już 7.500 marek.

Ponieważ aptekarz był moim znajomym, odważyłem się go zapytać:

— Czy brom tak bardzo podróżował w ostatnich czasach, że lekarstwo kosztuje więcej o 50%?

— Brom wcale nie podróżował, ale czyż nie czytał pan w dziennikach, że magistrat podwyższył o 50% taryfę na wodę...
Mar.

Chory piesek.

(Autentyczne).

Mam małego pieska pokojowego, który w ostatnich czasach nie można powiedzieć, by zachorował, ale stał się smutny i markotny. Moja żona, kochająca go jak rodzone dziecko, pobiegła — nie pytając mnie — do weterynarza, od którego przyniosła prócz długiej recepty następujące piśmo, jak się ma obchodzić z pieskiem podczas kuracji:

„1. Trzymać w mieszkaniu sześć tygodni.

2. Dać rano łyżkę oleju rycynowego.

3. Cztery godziny po oleju dać proszek, a następnie dawać trzy proszki dziennie (rano, w obiad i południe).

4. Oczy, nos i pysk przemywać kwasem borowym 3—4 razy dziennie, a następnie zapuszczać krople.

5. Zakładać kompres pod ceratką i watę ze spirytusem na klatkę piersiową i zmieniać co 12 godzin.

6. Robić inhalacje za pomocą garnka z gorącą wodą, do której należy nasypać łyżeczkę rumianku i 30 kropel terpentyny.

7. Po inhalacji kupić maść boro-mentolową i założyć do nosa“.

*

Piesek był silny i widocznie zdrow, bo wytrzymał tę kurację przez 3 dni, poczem naturalnie zdechł. *Mar.*

Patryjota.

— Panie Kugelschwarz, dlaczego pozostałeś pan starym kawalerem?

— Z patryjotyzmu.

— ?

— Żalicie się, że w Polsce jest za dużo żydów. Zrobiłem więc, co mogłem, aby nie powiększyć ich liczby.

Aforyzm.

Obecnie cały świat modli się do *Mater dolarosa.*

Wulkan Miłości.

Wielki film
namiętności i uroku.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Scena pierwsza odbywa się w kawiarni „El-dorado“, gdzie jest rendez-vous ludzi z branży kinematograficznej. — Fredzio Deszczulski, reżyser i Aleksander Bimbalski, piszący scenariusze, spotykają się.

Aleksander. Mój kochany, wiesz? Mam kapitalny pomysł do filmu sensacyjnego.

Fredzio (obojętnie). Al...

Aleksander. Tak, tak, historia wzruszająca do łez i mnóstwo epizodów, jeszcze dotychczas, o ile wiem, nie widzianych. I tytuł cudowny: **Wulkan Miłości!** Chcesz, przeczytam ci scenariusz?

Fredzio. Zbyteczne... Nie mam ani grosza w kieszeni w tej chwili... Przedsiębiorcy zmykają. Niemożliwe jest zainteresować ich jakąś sprawą kinową. To straszne... Już upływa siódmy miesiąc, jak ja nie kręciłem aparatu. Ach! siódma sztuka jest bardzo chora!

Aleksander. Być może, że mam jakiś pomysł.

Fredzio. Jeszcze? Nie opłaci się.

Aleksander. Pomysł, by wydostać tych kilkaset dolarów, któreby umożli-

Żądajcie pocztówką, nasz najnowszy **cennik wszelkiego rodzaju manufaktury** Ekspedycji przesyłek pocztowych

„Nadzieja“ — w Łodzi
ul. Kilińskiego 40.

który natychmiast będzie wysłany **zupełnie bezpłatnie** i przyniesie Szan. P. dużo korzyści.

Dobra waluta

jest

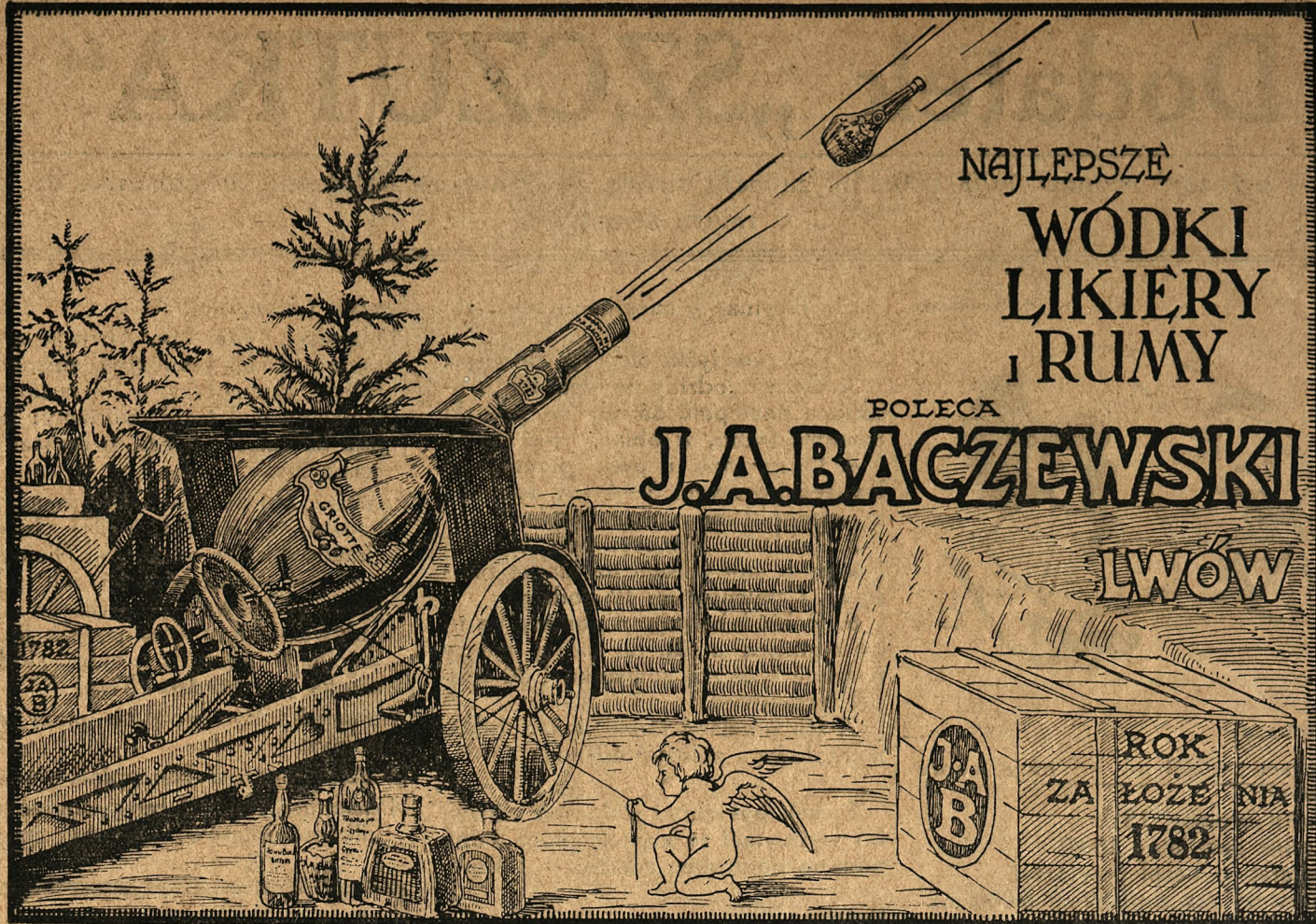
szczęściem narodów!

Ofiarowujcie złoto i srebro na podkład przyszłej waluty polskiej.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“ — Wszędzie do nabycia.



wily odegranie mojego **Wulkanu miłości**.

Fredzio. O, jak mówisz o dolarach, zaraz widać, że jesteś człek rozsądny, mój Olku kochany.

Olek (po cichu). Spotkałem przedwczoraj jedną dawną przyjaciółkę moją. Właśnie wychodziła z samochodu, gdyż od czasu, gdy opuściła Pragę, idąc wciąż naprzód, doszła już do Aleji Jerozolimskich... Jest obecnie kochanką Gadka, wiesz tego fabrykanta en gros naczyń kuchennych, no i paskarza. Pogadaaliśmy już ze sobą i t. d.

CZĘŚĆ DRUGA.

U FLORCI KRASNODĘBSKIEJ.

Gadek. Powiedźże wreszcie, co ci jest? Wyglądasz na wściekłą...

Florcja. Jest to, że nic nie robisz dla mnie.

Gadek. Jakto, ja nic nie robię dla ciebie? Ofiarowałem ci przecie dom w Alejach, piękne auto, kolję z pereł jak grochy i...

Florcja. Piękna historia! Ofiarowuje się to każdej... — Ja jestem więcej warta... Jestem artystką... Mam tu coś w sobie, mam talent... I chcę dojść do czegoś!...

Gadek. Nie potrafię jednakże kazać ci zaangażować do Teatru Wielkiego, albo kupić ci cały teatr...

Nie stać mnie na to. Naczynia kuchenne przechodzą silny kryzys...

Florcja. Ale jednakże mógłbyś w każdym razie pomódz mi, bym się stała gwiazdą — „star” kinową... Popatrz na moje włosy — w niczem nie są gorsze, niż włosy Napierkowskiej, albo i samej Mary Pickford; mogę założyć się, że nie zauważyłeś nawet, jak bardzo jestem „filmowa”.

Gadek. Ależ tak, kochanie moje, ależ tak... Zapewniam cię... Ale czegoż chcesz? Nie znam żadnej firmy filmowej...

Florcja. Ale ja znam za to pana Aleksandra Bimbalskiego, znanego autora scenariuszy... Niezwykły chłopak!... Otóż tenże Aleksander Bimbalski złożył mi wizytę z przyjacielem swoim Fredziem Deszczulskim, również znanym reżyserem filmowym i przeczytał mi scenariusz filmu cudownego... **Wulkan miłości!!** To jest tytuł. A teraz zależy tylko od ciebie, bym grała główną rolę, rolę Cyganki, która staje się hrabiną. Chcesz, abym była gwiazdą?

Gadek. Nie widzę w tem nic złego.

Florcja. Jeżeli mnie kochasz, to powinno być twojem najgorętszym życzeniem.

Gadek. Otóż właśnie... i czy to będzie drogo kosztowało?

Florcja. Powiedziałam tym panom, by zgłosili się u ciebie w biurze, jutro

NAJLEPSZE
WÓDKI
LIKIERY
I RUMY

POLECA

J.A. BACZEWSKI

LWÓW

o godzinie piątej. Ty tam będziesz! Ja życzę sobie, byś ty tam był!... Powiedz mi, kochanie, wszakże ty ich przyjmiesz?

Gadek. Ponieważ przychodzą od ciebie...

Florcja. A tymczasem przeczytaj sobie scenariusz „Wulkanu miłości”! Zobaczysz jaka piękna rola przypada twej Florci... Hm, Flora Krasnodębska — nowa gwiazda, na wszystkich afiszach i programach! Będiesz z tego dumny, mój drogi, piesiu kochany! Co!

CZĘŚĆ TRZECIA.

W BIURZE GADKA.

Gadek. Jakto? 50.000 dolarów? Do diabła!... Zresztą jeżeli panowie dadzą mi słowo honoru, że będą z tego zyski i że panna Krasnodębska będzie gwiazdą, to...

Fredzio. Tak, film ma wielkie szanse powodzenia, a panna Krasnodębska będzie grała jedynie rolę pierwszorzędne, a sukces jej będzie szalony!

CZĘŚĆ CZWARTA.

W PRACOWNI.

Fredzio. Ależ ona jest doprawdy poniżej wszelkiej krytyki, ta Florcia! Niemożliwe jest wprost wytłómaczyć jej coś. Żadnych ruchów, żadnej mimiki... Ot, kolek!

Aleksander. Faktem jest, że ona naj-

spokojniej w świecie kładzie mój scenarjusz... Biedny „Wulkan Miłości”.

Fredzio. Na szczęście, jej przyjaciel nie jest zbyt twardy i daje pieniochy. Kazaliśmy mu już dotychczas zapłacić 75.000 dolarów. Aby skończyć, trzeba nam będzie conajmniej 100.000 dolarów. Filmy teraz tyle kosztują! (Śmieją się obydwaj.) A przytem trzeba przecież żyć, w oczekiwaniu zysków... Nie mówię już, że od pewnego czasu nie mam wcale powodzenia w totalizatorze! (Flordia Krasnodebska gra dnia tego wielką scenę miłosną z amantem, który zbierał laury w stolicach Polski w roku 1890, w ogródkach. Nowa gwiazda jest istotnie godna politowania. Ani jednego ruchu naturalnego, ani jednego prawdziwego wyrazu twarzy).

Flordia. Czy to idzie dobrze?

Fredzio. Bynajmniej.

Flordia. Jakto? Więc ja nie wyglądam dobrze w tej scenie?...

Fredzio. Owszem, droga Florciu! Ale trzeba będzie byś znowu naciągnęła swego pana Gadka. Wydatki mamy olbrzymie. Nigdy nie skończymy, mając jedynie 75000 dolarów

Flordia. Kiedy to...

Fredzio. Jeszcze jeden wysiłek! Jesteś tak śliczna! A za trzy miesiące wy-

jeżdżamy z naszym „Wulkanem Miłości”. Obiecuję ci tryumf! Na prawdę nie wahaj się! Gdy się już tyle włożyło...

CZEŚĆ PIĄTA.

W BIURZE GADKA.

Gadek. Zaznaczam, że to już ostatnie! (Podpisuje czek na 25.000 dolarów i podaje Fredziowi).

CZEŚĆ SZÓSTA.

W BIURZE GADKA.

Gadek. Ale tym razem, to już na prawdę ostatnie! Niech pan robi z filmem, co pan chce, ale proszę nawet nie próbować „pożyczać” odemnie, bo to się na nic nie zda... (Podpisuje czek na 5000 dolarów i wręcza go Fredziowi).

CZEŚĆ SIÓDMA.

W PRACOWNI.

Fredzio. Trzeba z tem raz skończyć... „Wulkan Miłości” zgaśnie.

Aleksander. Zdaje mi się, że istotnie pociągnie niedługo. (Wzdychając). A jednak film ten mógł wyjść na prawdę cudownie! Ale nic się nie dało wyciągnąć z tej głupiej żaby bez temperamentu...

Fredzio. Nie dało się nic wyciągnąć? Mój kochany, wyciągnęliśmy przez nią 105.000 dolarów! Przeliczcie to

na naszą walutę! Czy na którym scenarjuszcie tyle zarobiłeś?

CZEŚĆ ÓSMA.

U FLORY KRASNODEBSKIEJ.

Gadek. Powiadają, że kino jest przyjemnością oszczędną... To zależy dla kogo.

Flordia. Nie narzekaj, mopsie ty mój śliczny; za tydzień będę nową gwiazdą polską na srebrnym ekranie!

CZEŚĆ DZIEWIĄTA.

Przedstawienie „Wulkanu Miłości” dla krytyki i „robiących w filmach”!

Film rozwija się wśród śmiechów sarkastycznych i uwag niemiłych.

— To idjotyzm!

— Fotografia jest niżej krytyki.

— Ależ ta Flora Krasnodebska jest poprostu śmieszna!... Gdzież to znalaziono takiego koczkodana?

— Ależ to ciele! Kolek niemrawy!

— I to z takimi siłami chce się walczyć z konkurencją zagraniczną? O, biedny ten film polski!

Flora jest zrozpaczona, Gadek jest wściekły. Co się tyczy Fredzia i Olka, obydwaj przemysliwiają, jakby „złapać” Mańkę Zajcównę, która chce być gwiazdą kinową, ale to konieczniel! a która jest utrzymywana bardzo bogato przez p. Prota Ciompe, hodowcę nierogaczyny.

clo.



UKNIE
LETNIE

St. Wronskiego Synowie. — Lwów — Pl. Maryacki 10.
Magazyn i pracownia futer i konfekcji damskiej —

„GAZETA BANKOWA”

Największe w kraju czasopismo ekonomiczne

WYCHODZI DWA RAZY KAŻDEGO MIESIĄCA.

REDAKCJA: Lwów, ul. Akademicka 4. — Telefon Nr. 581. — ADMINISTRACJA: Lwów, ul. Podwałe 3.

PRZEDPŁATA: Kwartalnie 18.000 Mkp.

Prenumerata zagraniczna o 100% drożej.



„SPORT”

Urzędowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarского, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: **Spółka Akc. Wyd.** Redaktor nacz. **prof. R. Wacek**

Cena numeru 2.000 Mp., Prenumerata kwart. 24.000 Mp.
miesięczna 8.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel. 581.

Rocznik „Sportu”

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU” w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT” — **jedyny sportowy tygodnik na Kresach Wschodnich.**

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK KRESÓW WSCHODNICH

wychodzi codziennie, dając bogaty przegląd życia intelektualnego
i politycznego kresów wschodnich.

Prenumerata miesięczna 16.000 — Mkp. — Z dostawą na miejscu lub
z przesyłką pocztową 18.000 — Mkp. — Za granicą 20.000 — Mkp.

Redakcja: Lwów, ul. Chorażczyzny 31. — Administracja ul. Sokoła 4.
Telefon Redakcji 15. Telefon Administracji 291.

— Opowiedzcie-ta, kumie pośle, co nowego słyhać we Warsławie.

— Toć wam opowiem, jak Witos z djablẽm się swarzył i do cna go potyrał.

— Witos djabła potyrał? Nimoże to być!

— Coby zaś nie. Posłuchajta. Na kuźdego cłeka jest nasadzony djabeł, coby go kusił a do piekła zawiód. Rozumi się, że na nasego Witosu nasadził się taki najchytsejsy djabeł, bo i to nie z bele kim štuka. Ano raz psebrał się djabeł za Głabińskiego, psychodzi do Witosu i mówi:

— Podaj mi rękę, a te wszystkie młyny, ta rola, te tartaki i hotele będą twoje.

Ale Witos, jako że poznał zara z kim ma okolicność, mówi jeno tela:

— Apage, djabelska cholero!

Tak djabeł znowu do Witosu:

— Podaj mi rękę, to zrobię cie premierem, takim najstarszym wójtem w kraju.

— Ciąg się, zatracony piekielniku! — ofuknął go Witos.

Ale jako djabeł tsy razy Paniezusa kusił, tak i do Witosu powieda jeszcze raz:

— Podaj mi rękę, a podzielię się z tobą tym zezwolenstwem na wywóz wagonu z jajami. Zarobimy oba grubachne pieniochy.

Teraz ale rozeźlił się Witos, jak nie skoczy do djabła, zezwolenstwo z pazurów mu wydarł i jak go nie kropnie w morde, tak mu oba rogi złamał i djabeł aż do piekła się wykopyrtnął.

— O la Boga! A Witos co?

— A cóżby. Posę z tym zezwolenstwem i bez djabła wywióz jaja zagranicę.

Z rozmówek.

— Przepraszam bardzo, czy mam zaszczyt mówić z recenzentem teatralnym „Wyjca Narodowego“?

— Jestem przed panem.

— Bardzo mi przyjemnie. Chciałem się tylko zapytać szanownego pana o jego zdanie.

— Służę panu.

— Otóż mam pewne wątpliwości, czy można do recenzenta powiedzieć: Żegnaj cię ośle...

— Skądże?... Chyba pan przecież pojmuje niestosowność...

— Przepraszam bardzo, ale czy to zmienia postać rzeczy jeśli do osła powiem: Żegnaj pana, panie recenzencie?...

— Hm... Naturalnie...

— Otóż żegnaj pana, panie recenzencie.



- Nareszcie się i prezydent Wojciechowski przejechał raz na Piłsudskim.
- Nie może być, kiedyż to było?
- W Gdyni, gdy wsiadł na statek „Komendant Piłsudski“.

Skuteczny sposób.

Opera Warszawska wykazała dotychczas deficyt tylko... kilkunastu miliardów. Stwierdzono, że przyczyna zła tkwi przedewszystkiem w tem, że conajmniej połowę łóż i miejsc parterowych rozdawało się codziennie gratis. Uczęszczali darmo do opery nie tylko krewni artystów wszystkich trzech teatrów miejskich aż do dziesiątego stopnia pokrewieństwa, ale także ich znajomi, znajomi tych znajomych itp. Niedawno dzienniki warszawskie zamieściły wiadomość, że odtąd nie będzie się już wydawało gratisowych biletów.

— Czy Zarząd opery rzeczywiście nie wydaje już „gratysiek“ — zapytał onegdaj znajomego artystę.

— Tak, jak najskrupulatniej przestrzega tego zarządzenia. Nic za darmo. Każdy musi płacić 5% ceny biletu!

Mar.

Przyjemna propozycja.

(Autentyczne).

Magistrat krakowski posyła do właścicieli realności listy (na formularzach) następującej treści:

„Wzywa się pana, aby się pan najdalej do dni trzech połączył z kanałem miejskim...“

Mar.



FRASZKI.

(„Momus“ 1820.)

Krzysztof na St. Domigo zostawił po śmierci wielkie skarby, a gdyby tak jaka Rzecz-pospolita w łeb sobie strzeliła, toby się po niej nic nie zostało.

*

Dobrze zrobili Neapolitańczykowie, że poprzezywali inaczej swoje prowincje, to ciężko będzie teraz do nich trafić.

*

Pies jest przywiązany choć nieprzywiązany, a człowiek bywa przywiązany kiedy nieprzywiązany.

*

Mąż jest zawsze panem domu a osobliwie wtedy, kiedy żony w domu niema.

*

Zobaczywszy ktoś w bibliotece księgę z napisem *Ciceronis opera*, przyznał ze wstydem, że nie wiedział, ażeby Cicero i opery pisał.

*

W Chinach ustanowiony jest sufler rządowy, który poddaje co naród ma gadać.

*

— Jakie włosy są najpiękniejsze? — zapytał się Mci Pan panienki.

— Swoje własne — odpowiedziała.

*

Kostka grając w kostkę, stłukła sobie kostkę, aż chodzić niemoże.

*

Wyraz kraj pochodzi od krajania, a może on dał myśl do krajania. — (Nieszczęsne kalembury wszystkiemu winne).

*

Wódka choć niema świderka, często jednak kręci w głowie, a w kieszeni robi dziurę.

*

Dawna mitologia upadła — cały Olimp rozszedł się, jeden tylko bożek Pan cześć na ziemi odbiera jeszcze.

*

Wisła, która cały rok biegła, musiała się sfatygować, bo stanęła.

*

Żydzi wszystkie starzyzny kupują, a starego roku pewno nie kupią, ale też za to i nowego nie dostaną w arendę.

*

— Tatulu! tatulu! — woła dzieciuch na ojca — mnie deszcz w gębę pada.

— No to ją zamknij — odpowie ojciec.

— Albo to co pomoże?

— A naturalnie.
— Ach prawda i zamknął.

*

Pewnemu jegomości wyglądało z kieszeni jego własne dzieło, kiedy przez ulicę przechodził, udając się na cudze śniadanie. — To szczęście, rzekł drugi, że ten autor jest znany, boby mu pewno kto ukradł tę książkę.

*

Jeżeli mężczyźni z gliny są utworzeni, to płeć piękna musi być z porcelany — tak utrzymują najpiękniejsze Filiżanki.

*

Nie-tylko domy są z ogrodami, ale i każde słówko występuje z ogródkiem.

*

Ludzie boją się, żeby na nich dachówka niespadła, a gdyby posłyszeli, że na nich spada jaka kamienica, toby się cieszyli.

*

Biedny brylancik z człowieka, bo w sam płacz jest oprawny, kiedy się rodzi to on płacze, a kiedy umiera, to za nim płaczą.

*

Ludzie po śmierci są jak! książki, przeczytawszy je całe, znajdujemy w końcu tylko omyłki drukarskie.

ANECDOTY.

(„Momus“ 1820.)

— Kiedy legnie waćpana żona? — zapytał się monarcha jednego ze swoich dworzan.

— Kiedy tylko Wasza Królewska Mość rozkażesz — odpowiedział tamten.

*

Pewien miłośnik rachunkowości chciał zmieszać wieśniaka, który pod kopciuszkiem zapatrzył się był na komin i zapytał się go prędko:



— Jakim sposobem wyrachować można wiele waży ten dym, co ulatuje w górę?

— Nic łatwiejszego — odpowie wieśniak — zważ waćpan drzewo, potem popioł, a czego popiołowi będzie brakować, to tyle dym waży.

*

Niemcy mają operę pod tytułem: „Oberon Koenik der Elfen“ — ktoś przetłumaczył: „Oberon Król jedy-nastu“.

*

— Kto jest ta otyła dama? — zapytał jeden drugiego.

— To jest pewna pani z prowincji — odpowiedział.

— Ona sama jak prowincja wygląda — odrzekł tamten.

*

Pewien jegomość wielki Polityk, a więcej jeszcze roztargniony, czytał chciwie gazetę, w tem żona podaje mu kawę i sucharki. Zajęty całkiem czytaniem bierze „Dodatek“ zamiast sucharka, macza go w filiżance i je.

Żona to spostrzegłszy, rzecze: — Kochany mężu, co robisz? Wszakżeś ty zjadł „Dodatek“ do gazety.

— Ach prawda — odpowie mąż — dlatego mi też tak bibulasto smakował.

*

— Żydzie, na bok z nosem — zawołał pewien podróżujący jegomość, niemogąc ścierpieć żyda stojącego przy drodze.

Żyd skrzywiwszy nieco palcem koniec swego nosa, odpowiedział:

— Nyl! jedź jegomość teraz.

Miedzy przyjaciółkami.

Stefa. Wyobraź sobie moje oburzenie! ta stara Majblumowa opowiada wszędzie, iż ja się maluję!

Ela. Niech sobie gada! Ja jestem najmocniej przekonana, iż gdyby miała taką samą cerę, jaką ty posiadasz, malowałaby się także.

W szkole.

Nauczyciel pyta uczenicę o bohaterskie czyny Samsona, a gdy mała nie daje odpowiedzi, bo sobie nie może przypomnieć, jakim narzędziem pobił filistynów, chce ją, jak to żąda współczesna pedagogika, wprowadzić na właściwy tor i pokazuje ręką na własną szczękę.

— Co to jest? — pyta.

Cała klasa odzywa się na to chórem:

— Ośła szczęką!

Egoizm.

Miłość, tak, jest egoizmem, złożonym z dwojga: z tych „ja” Miłości i Przypadku“.

Zapytałem: „Kochasz mnie?”
Pomyliłem się. — Chciałem powiedzieć: „Kocham cię!”
Ale ty zrozumiałaś bardzo dobrze: ty mi nic nie odpowiedziałaś.

Rozpaczam dzień wyższością niezaprzeczalną: budzę się pierwszy.
Ale ty jesteś zbyt piękna, poza snu twego jest zanadto czarująca. Ty udajesz, że śpisz. Więc ja będę cię naśladował...

Dzień dobry?... — Dlaczego dzień dobry?

Życzymy sobie lepiej dobrej nocy...

Okazuje się, że zabrałem twoje całe miejsce i że cię trochę zdusiłem...
Przepraszam! Wstaniemy za pięć minut. A podczas tych pięciu minut ja zrobię się taki malutki...

Nie jestem wcale niezgrabny przy rozbieraniu; ale nigdy nie mogłem nauczyć się ubierać kobietę. To niepotrzebne i zapewne jest męczące.

Ty w twojej wannie gorącej czujesz się odrętwiała wspomnieniami... Ja wskakuję pod tusz bardzo zimny.

Wyrzucasz mi, że jem zbyt dużo? Cóż w tem dziwnego? Jestem zadowolony, więc jem porządnie... A ty? Ty jesteś przecie szczęśliwa, i to ci odbiera apetyt... Jakże te kobiety są dziwne!

Trzy czy cztery nawet uderzenia w rurę od kominka? Jesteś tego pewna? Czy spadł jakiś ptaszek?... — Nie ruszaj się: jeżeli jest cały i zdrowy, to znajdzie sobie drogę do odlotu, jeżeli zaś chory, to poco?...

Spacerować z tobą? Ależ naturalnie, naturalnie... Ale uprzedzam cię, że chodzę bardzo prędko... bardzo, bardzo prędko...

Przysłowie ma słuszość: każda rzecz w swoim czasie...

Napróżno łamię sobie głowę, nie mogę zrozumieć w żaden sposób, dlaczego ty nie mówisz, że wolisz brutala niż łajdaka... Nie jestem przecież brutalem.

Wczoraj wieczorem okazałem się bardzo zazdrosny o ciebie?... Czyż to możliwe?...

Cierpisz co? Wystarczy. Ani słowa więcej. Zasiadam przy twoim łóżku. Co do mnie, gdy ja jestem chory, proszę o jedno tylko: by mnie zostawiono w spokoju. Jestem w chorobie zwolennikiem pozycji: „Nosem do ściany“...

Chcesz, bym ci powiedział, moja kochana, czym ty jesteś właściwie? Jesteś egoistką!

Nie mogę znieść egoizmu... Przyznaję... tak... przyznaję, że lubię widzieć, jak ta, którą ubóstwiam, zajmuje się mną... i tylko mną... Clo

Dawniej a dziś.

Jeden z mistrzów poezji doby minioniej napisał przed wojną jeszcze tak oto w pięknym, bajecznym wierszu o Życiu:

(L. Staff.)

Kochać i tracić, tęsknić i żałować, padać boleśnie i znów się podnosić, krzycheć tęsknocie: Precz! A potem: Prowadź!

Oto jest życie! Nic — a jednak [dosyć!]

Zbiegać za jednym klejnotem pustynię, iść w toń za perłą o cudów urodzie, ażeby po nas zostały jedynie ślady na piasku i kręgi na wodzie...

Gdyby natomiast dziś miał o tem samem śpiewać, wyglądałoby to może tak:

(à L-a Staff.)

Zyskiwać, tracić, ciągle spekulować, haussa czy baissa — wciąż ceny [podnosić.

No, jednym słowem, bez końca pa- [skować!]

To życie w Polsce — nic, a jednak [— dosyć!]

Poprzez dzienniki kupować opinię, na ołtarz wznosić, co było na spodzie, by brzydkie ślady zostały jedynie po nas, łowiących ryby w mętnej [wodzie.

(sparafrazował Teni.)

Kochany „Szczutku“!

Znam pewną niewiastę, żyjącą z tego, że jej mały synek do wszystkich jej znajomych mówi: tato!

Tem mianem zaszczyca i mnie, co mi się jakoś nie widzi, bo ze względu na mój poważny wiek, niewierzę w moją produktywną współpracę w tej spółce komandytowej. To też raz wzięłem malca na kolana i począłem mu się uważnie przypatrywać, szukając w nim bodaj jednego rysu podobieństwa do siebie.

To zaniepokoiło moją znajomą, która rzekła:

— Cóż, nie widzisz? Wykapany tatuś!

— To prawda — rzekłem z rezygnacją — o ile o mnie chodzi, to on naprawdę wy-ka-pa-ny...

Szczerzy.

— Ah, jak się cieszę, jak się cieszę, pani Karolowo, ile razy panią ujrzę...

— Panie Józefie... ah...

— ...że pani jest żoną Karola, a nie moją! Robinfather.

Jak to może być?!

— Czytałeś? Dzienniki piszą, że Bronsztein-Trocki ma raka.

— Jak to może być? Przecież rak jest trefny! Mar.

Brak karności.

Gdy na posiedzeniu „Piasta“ zgłosił Witos rezolucję, potępiającą kradzież platerów zamkowych przez jednego z posłów ludowych, których z członków zgłosił znów do tej rezolucji poprawkę: kradzież platerów bez porozumienia z klubem.

Energiczny uniwersytet... poszukujący posady!

W numerze 97. „Rzeczypospolitej“ z dnia 11. kwietnia br. znajduje się następujący anons:

Energiczny posiadający 3 obce języki, ukończony uniwersytet, poważne referencje, poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia pod „Dr. M.“ do Admin. „Rzeczypospolitej“. Mar.

Nieporozumienie.

— Czy widziała pani „To, co najważniejsze“?

— Widziałam. Kilka razy nawet. Ale czy to ładnie, że mnie pan pyta o takie rzeczy! Mar.



Perpetuum mobile.



Czernański

Gdy w Warszawie uchwała się ustawy o wysiedleniu rosyjskich żydów, równocześnie nad Zbruczem przeciekają nowe ich tysiące do Polski.